

Przeciw globalnemu kapitalizmowi i wojnie!

Pracownicza Demokracja

Marzec 2008

Nr 106 (158)

Cena: 2 zł

W numerze:

- * Co czwarte dziecko żyje w biedzie
- * Ekonomiczne menu Tuska
- * Co Tusk przyniósł z Ameryki?
- * Irak: pięć lat tragedii i oporu
- * Afganistan - kolejna wojna o wpływy
- * Czy należy popierać Kubę?
- * Zaangażowany dziennikarz

ŚWIAT PRZECIW WOJNIE

NIE

**chcemy być
tarczą**



NIE

**chcemy być
okupantem**

GLOBALNY PROTEST 15 MARCA

Naszym zdaniem * Naszym zdaniem * Naszym zdaniem *

Co czwarte dziecko żyje w biedzie Gospodarczy wzrost bogaczy

Propaganda sukcesu to wcale nie relikwyt przeszłości. W każdym tygodniu zasypywani jesteśmy wiadomościami o stałej poprawie polskiej gospodarki. Kto zaś choćby pobieżnie śledzi liczne programy o tematyce ekonomicznej łatwo zorientuje się, że zyski przedsiębiorców rosną w szybkim tempie.

W myśl znanej propagandy ten sukces bogaczy przełożył ma się na poprawę bytu całej ludności – powstaną nowe miejsca pracy, zwiększą się zarobki, poziom życia ulegnie poprawie. Ta propagandowa „zasada” przegrywa jednak z rzeczywistością. To co dobre jest dla jednych, nie musi być przecież dobre dla drugich. Wie o tym dobrze coraz większe grono polskich dzieci.

Zaledwie 3 tygodnie temu ukazał się raport Komisji Europejskiej dotyczący zagrożenia ubóstwem dzieci w krajach UE. Z tego czarnego dokumentu jasno wynika, że największy procent dzieci zagrożonych ubóstwem, bądź żyjących w biedzie, jest w Polsce. Dane mówią same za siebie: 8% polskich rodzin, w tym co czwarta rodzina wielodzietna żyje poniżej minimum egzystencji, 26% żyje w biedzie lub na skraju ubóstwa, blisko co piąty Polak (19%) żyje poniżej progu ubóstwa.

W Polsce, przyjęty przez GUS relatywny poziom ubóstwa to 50% średniej krajowej (KE przyjmuje pułap 60%). Nawet przy zawyżonej „średniej” oznacza to, iż blisko co piąty mieszkaniec zarabia mniej niż 1500 zł miesięcznie. Każdy kto zna koszt utrzymania mieszkania i robi codzienne zakupy wie, że oznacza to wegetację. Zwłaszcza, iż w dużym stopniu dotyczy to rodzin wielodzietnych, gdzie przeważnie pracuje tylko jedno z rodziców, drugie zaś wychowuje dzieci.

O wszystkich tych przerażających kwestiach, które przecież, jak podkreślają specjaliści, nie stanowią specjalnego zaskoczenia, dowiedzieć mogliśmy się oficjalnie dopiero z raportu zagranicznej instytucji – żaden z ostatnich polskich rządów, które przecież wspólnie „pracowały” na te przerażające wskaźniki, nie pokusił się o ich upublicznienie i nagłośnienie (tak jakby „sprawy” nie było).

Zamiast tego, przynajmniej od kilkunastu miesięcy, karmieni jesteście propagandą wskaźników ekonomicznych, których kolorowe plansze najwidoczniej przesłonić mają szarą egzystencję ponad jednej czwartej polskich dzieci. Rząd Platformy – najlepszy przyjaciel bogaczy – również uważa, że sprawa go nie dotyczy (to przecież wina poprzedników). Kiedy zaś „człowiek z zasadami” zmuszony jest do wypowiadania się w tak nieprzyjemnych kwestiach jak ubóstwo dzieci, okazuje się, że jego podstawową „zasadą” jest pusta retoryka:

Chcemy wzmocnić, a nie osłabić projekt żywienia. Uważam za coś

wyjątkowo przykrego i gorszącego, jeśli o ofiarach śmiertelnych katastrof, albo głodnych dzieciach, rozmawia się językiem politycznej propagandy – powiedział premier. Politycznej propagandy panie premierze? A kiedy neoliberalowie twierdzą, że mniej praw dla pracowników to większa wydajność pracy, kiedy przekonują, że zamykanie publicznych placówek służby zdrowia poprawi jakość usług medycznych, kiedy wbrew najbardziej oczywistym faktom kłamią, że polscy żołnierze w Iraku i Afganistanie służą na „pokojowych misjach stabilizacyjnych” – to nie propaganda?

Czemu premier podnosi głos dopiero wtedy gdy zwraca się uwagę, że święte neoliberalne dogmaty mijają się z rzeczywistością. Czemu uważa za coś „przykrego” i „gorszącego” polityczną debatę o podstawowych problemach państwa? Bez wątpienia przyjemniej jest omawiać swoje „strategie” w zaciszach gabinetów, kiedy nikt nie

patrzy na ręce i kiedy bez żadnych oporów (bo przecież nikt nie sprawdzi) stwierdzić można – „nic więcej zrobić nie mogliśmy”.

Tymczasem „setki milionów złotych” na pomoc ubogim rodzinom, o których mówi premier, to tylko przy polskich wydatkach na zbrojenia i utrzymanie armii w ostatnich latach suma żenująco mała. „Setki milionów” w tak kluczowej kwestii to mniej niż „łatanie dziury” – to jałmużna. Jeśli, jak mawia przysłowie, „dzieci są przyszłością społeczeństwa”, to przyszłość społeczeństwa polskiego rysuje się w ciemnych barwach.

Jedną czwartą niedożywionych dzieci grozi tym, że w niedalekiej przyszłości w Polsce zacznie brakować młodych specjalistów, wykwalifikowanych pracowników, ludzi kulturalnych i czytanych mogących używać nowoczesnej techniki dla potrzeb społecznych. Niedożywione, żyjące często w zatłoczonych mieszkaniach dzieci nie mają warunków do nauki i prawidłowego rozwoju, w przyszłości zaś nie będą miały czasu, siły i chęci, które pożera codzienna walka o przetrwanie. Wzrastające

koszty nauki (jedna z poważniejszych przyczyn ubóstwa rodzin wielodzietnych) mogą sprawić, że wielu młodych ludzi nie będzie miało pieniędzy na uczenie się.

Jest bardzo symptomatyczne, że problem ubóstwa polskich dzieci „wybuchł” w trakcie propagandowej kampanii „cudu gospodarczego”. System kapitalistyczny nie zmienia swojej logiki – bogaci stają się jeszcze bogatsi, a ubóstwo nie tylko pozostaje, ale jak pokazują wskaźniki – rośnie. Problemy ubóstwa, niedofinansowania szkolnictwa, czy braku budownictwa społecznego, stanowiąc teoretycznie trzy oddzielne kwestie, nakładają się w praktyce na siebie, a system, który stworzył te wszystkie problemy kolejny raz udowadnia, że nie jest stanie rozwiązać żadnego z nich.



Bieda, jaka bieda? Luksusowe apartamenty w Warszawie.

SZCZECIN

Co jest niezbędne miastu?

Powyższy tytuł może sugerować, że chodzi o jakąś inwestycję miejską – powiedzmy nowoczesną oczyszczalnię ścieków, tak bardzo potrzebną miastu. Nic z tego. W mieście nad Odrą takie plany od lat pozostają jedynie na papierze. Kolejne władze regionu zachodniopomorskiego sła biutko „lobują” w stolicy o dodatkowe środki. Potrafią jednak zadbać o „swoich”. Zamiast inwestycji mieszkańcy dostali swoisty „substytut” w postaci „niezbędnych” dla miasta Szczecin urzędników, policjantów etc.

Jak mawia znany szczeciński satyryk: „najpierw inwestuj w kapitał ludzki”. Problem polega jednak na tym, że owe „inwestycje” wiązały się z kilkumilionową aferą korupcyjno-łapówkarską, z której profity – jak wyszło na jaw w ostatnich tygodniach – czerpali czołowi, byli i obecni, władze miasta. Najważniejszą postacią tej afery jest obecny prezydent miasta, związany z Platformą Obywatelską, Piotr Krzystek.

Sprawa ta, zataczając coraz szersze kręgi oparła się już o prokuraturę krajową i wzbudziła taki popłoch we władzach PO, że do Szczecina w sukurs wybrała się sama Julia Pitera – medialny „szeryf w spódnicy”. Pani minister broniąc swojego partyjnego kolegi, usiłowała dowiedzieć, iż służby (w tym wypadku CBA) przeprowadziły dochodzenie „nierzetelnie”, a materiały zawierają „nieścisłości”. To samo powtarzał jej podopieczny prezydent Krzystek – prawnik z zawodu. Tymczasem

zarzuty są bardzo poważne i konkretne.

W roku 2000 obecny prezydent miasta (sprawujący wówczas funkcję wiceprezydenta) i 53 inne osoby, które miały być niezwykle ważne dla rozwoju miasta i regionu, otrzymały możliwość wykupu, po bardzo atrakcyjnych, czy mówiąc wprost zaniżonych cenach, dużych lokali komunalnych położonych w centrum miasta.

Sam Piotr Krzystek nabył wtedy za sumę 30 tys. zł mieszkanie o powierzchni 148 m². Każdy kto choć trochę orientuje się w cenie lokali o podobnym metrażu, położonych w centrum dużego miasta zda sobie oczywiście sprawę, że wyłożone pieniądze są w tym wypadku sumą śmiesznie niską.

Rodziny czekają

Podczas gdy setki szczecińskich rodzin czeka latami na swoje „m” bogate i wpływowe osoby otrzymują od miasta wielkie mieszkania praktycznie za bezcen. Zrozumiałe jest więc oburzenie mieszkańców, zwłaszcza gdy na wyraźne żądanie mediów magistrat podał nazwiska wielu czołowych osobistości miejskich zamieszanych w tę sprawę.

CBA ujawniło natomiast, że łączna suma strat jaką poniosło miasto to 2,8 mln zł, co przy takiej liczbie mieszkań, wydaje się sumą dziwnie skromną. Zwłaszcza gdy zwróci się uwagę na to, iż żadna z osób, które wykupiły komunalne lokale, nie spełniała ustalonych przez Radę Miasta warunków – wszyscy zarabiali za dużo, by móc stracić się o wykup

tych mieszkań. 20 osób sprzedało zaś swoje mieszkania i nie zwróciło do kasy miejskiej bonifikaty jaką otrzymali na jego zakup. Część „niezbędnych” dla miasta osób bez żadnych sentymentów opuściło Szczecin sprzedając wcześniej otrzymane mieszkania, pieniądze oczywiście zabierając ze sobą. Bez wątpienia muszą ciepło wspominać Szczecin, który zrobił im taki prezent.

Choć dochodzenie ustaliło ponad wszelką wątpliwość, iż zaszły poważne „nieprawidłowości” w sprzedaży mieszkań (czyli oddawaniu ich za bezcen bogatym osobnikom) żaden wyrok skazujący jak dotąd nie zapadł. Jak pokazuje, w gruncie rzeczy podobna, sprawa prezydenta Poznania, również kręcącego swoje „lody” na wysokim stołku, wymiar sprawiedliwości nie jest w tych sprawach rychliwy, a furta apelacji przedłużać może całymi latami możliwość ukarania winnych. Na razie „szczecińska afera mieszkaniowa” jest „w toku”.

Zanim zaś wyrok się uprawomocni sprytni „gospodarze” mogą wiele zdziałać we własnej sprawie. Ważne więc żeby opinia publiczna czy to w Szczecinie, Poznaniu czy w jakimkolwiek innym mieście uważnie patrzyła na ręce swoim władzom i protestowała przy wszystkich „nieprawidłowościach” i zwykłych szwindlach niektórych polityków i urzędników.

Na mienie, którym czasem tak łatwo szafują, lożymy przecież my wszyscy, musimy więc domagać się nie tylko ukroczenia wszelkich „nadużyć” i ukarania winnych, ale również sprawiedliwego podziału mienia społecznego, umożliwienie zwykłym mieszkańcom nabycie własnego „kąta”, którego tak wielu z nich potrzebuje. Taka prospołeczna polityka mieszkaniowa potrzebna jest wszystkim miastom. Musimy się organizować, by o nią walczyć.

Program Tuska: niższe podatki dla bogatych, cięcia socjalne dla nas

Z każdym tygodniem rząd Tuska odstawia nowe plany atakowania zwykłych ludzi w ogóle, a związkowców w szczególności.

Korzystając z wysokich notowań w sondażach Tusk nie wstydzi się mówić dzisiaj tego, co ukrywał w czasie kampanii wyborczej.

Oto ekonomiczne menu Tuska.

*** Wcześniej emerytury.** Rząd jest gotów odebrać prawo do wcześniejszej emerytury 900 tys. pracowników, żeby może tylko 100 tys. miało takie prawo (patrz „Co słycać”, s. 10).

Wiceminister finansów Stanisław Gomułka przedstawia zamiary rządu: „Chcemy zmniejszyć deficyt budżetowy do 1 proc. PKB, aby wejść do strefy euro w niedalekiej perspektywie. Chcemy zmniejszyć obciążenie gospodarki podatkami. Chcemy zmniejszyć udział wydatków w PKB”.

Czyli więcej cięć socjalnych i mniej podatków dla bogatych. Tym samym Gomułka pokazuje, że twierdzenie niektórych przeciwników neoliberalizmu, że Unia Europejska jest siłą przyczyniającą się do większej równości ekonomicznej jest mitem.

*** Cięcia w służbie zdrowia.** „Aby zbyt duże wydatki publiczne (w stosunku do PKB) nie dławiły gospodarki, Ministerstwo Finansów razem z innymi resortami pracuje nad reformami - emerytalną i zdrowotną (by powstrzymać spiralę zadłużania się).” W ten charakterystyczny dla siebie sposób Gazeta Wyborcza informuje o dalszych zamiarach rządu. Dowiadujemy się, że rząd chce nie tylko odebrać emerytury ale także ma zamiar ciąć wydatki w służbie zdrowia. Oczywiście, „spiralę zadłużenia się” można by powstrzymać zwiększając wydatki z budżetu na ochronę zdrowia, czego domagają się jej pracownicy.

*** Wydatki na socjalne cele „dławią” gospodarkę.** Znamienne jest także, że zarówno Wyborcza jak i rząd uważają że takie wydatki „dławią” gospodarkę. Szybko wzrastająca liczba miliardów w Polsce, omińcie płace-

nia podatków przez bogatych i wielkie korporacje, ogromne wydatki na wojny w Afganistanie i Iraku - według takiego neoliberalnego myślenia nic z tych rzeczy nie dławi gospodarki, ponieważ zjawiska te szkodzą tylko zwykłym, niezamożnym, ludziom.

*** Próba zastraszenia związkowców.** Na przełomie roku rząd musiał dać większości górnikom znaczne podwyżki. Postanowił więc publicznie upokorzyć górników z kopalni „Budryk”. Nie udało się. Górnicy obronili się 46 dniowym strajkiem i okupacją - wyszli z protestu z podniesionymi głowami. Dziś Wiesław Wójtowicz, jeden z głównych liderów strajku, otrzymał od kopalni (czyli od rządu - właściciela kopalni) rachunek na 7 milionów złotych za „szkody” spowodowane strajkiem (patrz strona 10). Ta próba zastraszenia oczywiście nie zadziałała. Teraz kopalnia postanowiła zwolnić Wójtowicza. Zwolnienie z pracy otrzymał także drugi członek rady nadzorczej reprezentujący załogę i mają otrzymać inni liderzy strajku. Jest to cios wymierzony w związkowców którzy, wymęczeni przez ostatni strajk, postanowili nie walczyć przeciwko zwolnieniom, a tylko odwoływać się do sądu pracy. Tym razem jednak sprawie nie nadano większego rozgłosu, ponieważ rząd nie czuje się na siłach, by ponownie próbować publicznie upokorzyć górników.

*** Ułatwienie pracodawcom zwalniania pracowników.** Szefowie małych firm zatrudniających do 10 pracowników będą mogli łatwiej zwalniać swoich pracowników m.in. tych w wieku przedemerytalnym. Ma umożliwić to rządowa nowelizacja kodeksu pracy, która będzie dotyczyła 3,5 mln pracowników małych firm (według największej centrali związkowej OPZZ, która słusznie przeciwstawia się projektowi). Nie jest żadnym zaskoczeniem, że Konfederacja Pracodawców Polskich uważa nowelizację za „dobry kierunek”, ponieważ wie, że jeśli się uda ograniczyć prawa jednej grupy pracowników można niezwłocznie zrobić to samo innym.



08.03.08. Warszawa. Na Manife przyjechały kobiety, które strajkowały w hipermarkecie Tesco w Tychach. Elżbieta Fornalczyk, współorganizatorka strajku, ogłosiła: - Niewolnictwo się skończyło!

*** Cięcia rent.** Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej przygotowuje projekt nowelizacji ustawy o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych. Zapowiada, że z powodu zmian oszczędzi się na rentach 21,3 mld zł. do 2020 r. Nowy system ma polegać na tym, że ci, którzy zarabiali więcej i dłużej pracowali, otrzymają większe świadczenia niż osoby, które zarabiała mniej i pracowały krócej przed wypadkiem czy chorobą.

*** Dotowanie firm przez emerytów.** W menu Tuska oczywiście nie znajduje się wprowadzenie racjonalnego i sprawiedliwego społecznie systemu emerytalnego. Zamiast tego zasilą się konta wielkich firm pieniędzmi emerytów przez „inwestowanie” na giełdzie. Ostatnio na giełdzie Otwarte Fundusze Emerytalne (OFE) odnotowują znaczące straty.

*** Mniejsze podatki dla firm.** Leszek Miller, który dziś tworzy „prawdziwą lewicę”, jako premier z ramienia SLD obniżył podatek dla firm (CIT) od 27 do 19 proc. Idąc tym tropem rząd Tuska rozumuje, że przydałyby się jeszcze większe cięcia. Wiceminister finansów Stanisław Gomułka mówi o 15-procentowym podatku CIT, a przewodniczący klubu parlamentarnego Platformy Obywatelskiej Zbigniew Chlebowski idzie jeszcze dalej - zapowiada podatek dla przyjaciół biznesmenów wynoszący jedynie 10 procent! Według OPZZ w zeszłym roku do czerwca konta bankowe firm wzrosły o 24 mld złotych. Rząd nie tylko nie myśli o opodatkowaniu bogatych i firm, by złagodzić dramatyczny poziom nędzy w tym kraju (patrz s. 2), ale chce zasilić ich lokaty coraz potężniejszymi sumami.

*** Obrona bogatych podczas kryzysu.** W obliczu nasilającego się globalnego kryzysu ekonomicznego, można się spodziewać, że ataki rządu na najbiedniejszych, na niezamożnych, na związkowców będą jeszcze ostrzejsze.

NASZA ODPOWIEŹ

Na szczęście w ostatnich tygodniach widzieliśmy przebliski skutecznej odpowiedzi na rządowe ataki. Ślasy górnicy zdobywający podwyżki groźbą strajku, inni górnicy w kopalni Budryk walczący z odwagą o swoje, nauczyciele z całego kraju masowo protestujący na ulicach Warszawy - oto najskuteczniejszy kierunek działania. Pracownicy w sektorach, które dotychczas były słabo organizowane, włączają się do walki - widzimy jak kasjerki w Tesco przeprowadzają pierwszy strajk w hipermarkecie a pracownicy ochrony demonstrują przeciw niskim płacom i rażąco niesprawiedliwym umowom o pracę.

Pracownicza Demokracja walczy o jak największą solidarność wśród pracowników wszystkich związków i wszelkich sektorów gospodarki. Opowiadamy się także za tworzeniem politycznej alternatywy przez organizacje i jednostki chcące walczyć przeciw polityce nędzy, wojny i dyskryminacji. Jednocześnie chcemy budować Pracowniczą Demokrację - organizację antykapitalistyczną. Wierzymy, że im więcej nas będzie, tym skuteczniej można będzie połączyć następujące cele: solidarność pracowniczą, budowę skutecznej wyborczej alternatywy i organizowanie masowych ruchów sprzeciwu.

(O polityce prowojennej rządu Tuska i ruchu antywojennym, patrz s. 6, 12)

Str. 2-3: Kuba Olszewski,
Andrzej Żebrowski

**Pracownicza
Demokracja**

**Prenumerata: 20 zł.
(1 rok /11 nr)**

**Zamów prenumeratę gazety dla swojej
zakładowej organizacji związkowej**

**Prześlij 20 zł przekazem
pocztowym na nasz adres**

(PO BOX 12, 01-900 W-wa 118)

MARZEC 68 - Część globalnego ruchu

Radykalni uczestnicy przełomowych wydarzeń politycznych często mają wiele ważnych wspomnień o swoich doświadczeniach, nawet jeśli sami są już o wiele bardziej umiarkowani. Gdy Adam Michnik i Daniel Cohn-Bendit przemawiali na spotkaniu na Uniwersytecie Warszawskim w 40. rocznicę Marca, przypomnieli wiele ciekawych wątków o roku 1968, które dają nadzieję na znacznie głębsze zmiany w przyszłości, niż mówcy by sobie życzyli. Niżej przedstawiamy kilka ważnych aspektów Marca, czasami posługując się tematami podniesionymi podczas tego spotkania, w celu obalenia niektórych mitów.

MITY MARCOWE

Mit: Marzec był zasadniczo inny od buntów na zachodzie w roku 1968. We Francji i Włoszech noszono plakaty z podobiznami Mao. Tam protestujący dążyli półświadomie do totalitaryzmu. W Polsce jednak chodziło o patriotyczną obronę tradycji.

Na spotkaniu uniwersyteckim Cohn-Bendit, lider ruchu studenckiego w 1968 r. we Francji, przypomniał, jak w jego obronie odbyła się masowa demonstracja w Paryżu pod hasłem: "Wszyscy jesteśmy niemieckimi Żydami". Uczestniczyli w niej nie tylko francuscy studenci, ale także młodzi robotnicy oraz algierscy i czarnoskórzy mieszkańcy Paryża. Właśnie takie momenty pokazują nam, że solidarność międzynarodowa jest nie tylko możliwa, ale gdy następuje, jest potężna.

Ten internacjonalizm dotyczył również krajów bloku wschodniego. Lewicowi studenci i młodzi robotnicy solidaryzowali się z ruchem w Czechosłowacji i Polsce - nie z rzekomo "lewicową" władzą. Cohn-Bendit przypomniał, że kiedy był sądzony w roku 1968, sędzia zapytał się go jak się nazywa. „Czerwony Dany” odpowiedział: "Kuroń-Modzelewski". W tamtym czasie Kuroń i Modzelewski byli znani jako autorzy marksistowskiej krytyki PRL - "listu otwartego" ("list otwarty" można przeczytać na stronie http://www.pracdem0.republika.pl/strony/listotwarty_kur_modz.html). Wiedziano o tym, że siedzieli za pisanie tego tekstu i że po wyjściu z więzienia wrócili do walki.

To kolejny fantastyczny przykład internacjonalizmu. Mający niemieckich rodziców student urodzony we Francji utożsamia się z polskimi aktywistami, gdy sam jest sądzony!

W Polsce duch internacjonalizmu też nie był obcy. Oczywiście, prawdą jest że protesty rozpoczęły się po zdjęciu przez władze Działów Mickiewicza i stąd mówi się o patriotyzmie i tradycji. Potem 8 marca zorganizowano ogromny wiec w obronie Adama Michnika i Henryka Szlajfera, dwóch studentów-aktywistów, a protesty rozszerzyły się na cały kraj. Uczestniczyli w nich nie tylko studenci, lecz również młodzi robotnicy ("chuligani" w języku władzy).

Ale, jak później powiedział pier-

wszy sekretarz partii Władysław Gomułka, broniąc się rozpaczliwie: *Dziady* wcześniej pokazywano mnóstwo razy. Marzec miał miejsce w atmosferze nadziei stworzonej przez Praską Wiosnę - próbę zdemokratyzowania systemu w ówczesnej Czechosłowacji. Popularne były hasła: "Brawo Czesi" i "Cała Polska czeka na swego Dubceka" (lidera czechosłowackiej partii rządzącej, który próbował przeprowadzić reformy).

Również ciekawy jest fakt, że wśród aktywistów w Polsce internacjonalizm nie ograniczał się do solidarności z opozycją w Bloku Wschodnim. Jak pisze Piotra Osęka w swojej wydanej w tym roku książce "marzec '68": „Działała też grupa studentów zwana "wietnamską", starająca się naśladować antywojenne protesty młodzieży na Zachodzie. Urządzali



manifestacje pod ambasadą amerykańską, wznosili okrzyki podczas pochodów pierwszomajowych, pisali do władz petycje żądające zwiększenia pomocy dla "walczącego Wietnamu". Ich działania zapewne bardziej były podyktowane modą na "lewackość" (a więc muzykę, styl życia) i chęcią przeżycia przygody niż ugruntowanymi poglądami, ale władze partyjne i SB traktowały je z dużym niepokojem.

Chociaż inicjatywa pozornie współgrała z oficjalną propagandą, była zbyt spontaniczna i nieokreślona, aby można ją było zaakceptować. Początkowo grupa ta nie miała nic wspólnego z dawnymi poszukiwaczami sprzeczności [czyli z grupą Michnika], dopiero z czasem doszło do zbliżenia obu środowisk.

Jeśli chodzi o dążenie do totalitaryzmu, sprawa, jak powiedział na UW Cohn-Bendit, jest bardziej złożona. Uczestnicy buntów w 1968 roku szukali alternatywy wobec systemu.

Gdy niektórzy nosili transparenty Mao mylili się, ale nie bardziej niż ci opozycjoniści w PRL, którzy uważali (i wciąż uważają) wojsko USA za militarne ramię wolności.

Mit: Wydarzenia polskiego marca pokazują, że reżimy socjalistyczne są tak samo brutalne albo brutalniejsze od reżimów kapitalistycznych.

Gdyby PRL był socjalistycznym

systemem, to stwierdzenie byłoby prawdziwe, ale nim nie był.

Na pewno Marzec był ważnym wydarzeniem oddalającym wielu ludzi od pojęć socjalizmu i antykapitalizmu. W następnych latach tacy ludzie, jak Kuroń, Modzelewski i Michnik odeszli od marksizmu. Nie musiało jednak tak być. Kuroń i Modzelewski - czołowe postacie wśród opozycjonistów, w swoim "liście otwartym" (1965 r.) krytykowali PRL jako system klasowego wyzysku. Jednak krytykowali także system parlamentarny na Zachodzie jako nieprawdziwie demokratyczny.

Niestety, odeszli od swoich w znacznej mierze trafnych analiz teoretycznych.

Faktycznie, PRL i reszta Bloku Wschodniego były krajami klasowego wyzysku. W rzeczywistości były krajami państwowego kapitalizmu. Władze

PRL miały swoje korzenie w stalinowskiej Rosji, a nie w pierwszym okresie rewolucji 1917 r. Niestety, marksizm, który potrafił opisać świat i przyczynić się do jego zmiany, był za blisko kojarzony w umysłach większości społeczeństwa z pseudomarksizmem PRL, który miał głównie usprawiedliwić władze PZPR. Dlatego kursowały takie żarty jak - "W kapitalizmie jest wyzysk człowieka przez człowieka, a w socjalizmie - na odwrót".

Mit: Marzec pokazuje nam, że warto walczyć jedynie o parlamentarną demokrację - nie da się zastąpić kapitalizmem bardziej demokratycznym i ludzkim systemem.

Tak chcieliby to widzieć panujący na całym świecie. Ale Marzec pokazał, że bez zorganizowanych pracowników nie da się wstrząsnąć systemem. Dwa lata później nastąpiły strajki na Wybrzeżu, a w sierpniu 1980 powstał wielki 10-milionowy ruch pracowników, który pokazał potencjał pracowniczej alternatywy wobec systemu.

Marzec '68 nie odwrócił ludzi takich jak Michnik od pracowników. Do 1989 roku wierzył on, że "tylko zorganizowany nacisk klasy robotniczej może wymusić na władzy ustępstwa" - jak powiedział Jackowi Żakowskiemu w wywiadzie dla Gazety Wyborczej (8-9 marca 2008 r.). Ale co innego widzieć w pracownikach taran, użyteczny dla osiągnięcia większej demokracji w państwie, a co innego widzieć w demokracji pracowniczej alternatywę dla systemu kapitalizmu państwowego (na Wschodzie) czy prywatnego (na Zachodzie).

Po 1968 roku Michnik zbliżał się do poglądu, że właściwie USA są tym dobrym supermocarstwem. Od wiary,

że ZSRR przyniósł Polsce socjalizm na stalinowskich czołgach przesunął się, razem z większością jego środowiska, do wiary, że USA niosą demokrację innym krajom. Najlepszą postawą, której wtedy brakowało w opozycji podczas PRL, można wyrazić hasłem - "Ani Waszyngton ani Moskwa". A jeśli naprawdę chce się obalić system, trzeba dodać: "lecz międzynarodowy socjalizm" - rozumiany jako socjalizm oddolny.

Mit: Marzec pokazuje, że krytyka Izraela musi iść w parze z antysemityzmem.

Chyba nie było takiego kraju na świecie, który dostarczyłby mocnych dowodów rzekomo potwierdzających to twierdzenie, jak Polska w 1968 r.

W czerwcu 1967 r. Izrael (sojusznik USA) zaatakował państwa arabskie i wygrał tzw. Wojnę Sześciodniową. W Polsce nastąpiła rozgrywka w aparacie władzy, w której jedna strona posługiwała się antysemityzmem (nazywającym go "antysyjonizmem").

Prawdziwy syjonizm jest nacjonalistyczną ideologią, która była używana przez żydowskich osadników-kolonialistów w Palestynie, by tworzyć apartheidowskie państwo Izrael w 1948 r. przy dokonaniu czystek etnicznych. Gdyby Gomułka naprawdę chciał walczyć z syjonizmem, mógł przecież pozwolić Żydom - antysyjonistom w Polsce głosić swoje poglądy publicznie. Oczywiście, tego nie zrobił.

Po wystąpieniach studenckich nasiliła się jeszcze gorętsza kampania antysemitcka, tym razem sięgająca również poza aparat - wciąż pod płaszczykiem "antysyjonizmu". Tysiące ludzi straciło pracę lub zostało przeniesionych do gorszej pracy. W imię "antysyjonizmu" wypędzono z Polski 15 tys. ludzi - większość Żydów ocalałych po Holocaulście i ich rodziny.

Antysemityzm został po prostu inaczej nazwany. To nie jedyna okazja, kiedy władze używały słowa w zupełnie sprzecznym niż ich prawdziwe znaczeniu. Cały język PRLowskiej ideologii był przecież oparty na kłamstwie, że budowało się socjalizm, alternatywę wobec kapitalizmu. Inni rządzący też nie są wolni od tego zwyczaj. Gdy George W. Bush mówi, że toczy wojny o wolność i demokrację, czy to nie jest podobnym przykładem całkowitego nadużywania słów?

Władze Izraela nie mówią w imieniu wszystkich Żydów, a krytyka Izraela nie jest tożsama z antysemityzmem, jak słusznie zauważył Daniel Cohn-Bendit na UW.

Francja w maju 1968 r. była krajem, w którym miał miejsce największy do tamtego czasu strajk w historii. To nie przypadek, że w takiej atmosferze miała miejsce wspomniana wcześniej ogromna demonstracja pod hasłem: "Wszyscy jesteśmy niemieckimi Żydami". Pracowniczy bunt przeciw systemowi i walka z wszelkimi formami rasizmu idą bowiem ze sobą w parze.

Andrzej Żebrowski

Turecka inwazja na Irak jest rozszerzeniem „wojny z terrorem”



22.02.08 Południowa-wschodnia Turcja. Kolejne tureckie czołgi zbliżają się do irackiej granicy. Inwazja rozpoczęła się dzień wcześniej.

PKK powstało na skutek sprzeciwu wobec represji stosowanych w stosunku do liczących 20 milionów tureckich Kurdów. Organizacja wielokrotnie wzywała do zawieszenia broni, lecz Turcja odrzucała taką możliwość. Obecnie wojsko chce zniszczyć bojowników.

Niestabilność

Rozszerzenie działań wojennych na północ kraju stanowi znak rosnącej niestabilności powstałej w wyniku amerykańskiej inwazji na Irak. Regiony kurdyjskie były najbardziej stabilnymi terenami, a północny Irak stał się coraz bardziej ekonomicznie zależny od Turcji.

USA obiecały Turcji, że zniszczą PKK, lecz obawiały się, iż zrazi to irackie partie kurdyjskie, które są kluczowymi sojusznikami sił okupacyjnych.

Natomiast stanowiący mniejszość iraccy Turkmeni, będący zresztą etnicznymi Turkami, stanowili cel czystek ze strony wspieranych przez USA partii kurdyjskich, gdyż usiłowały one przejąć kontrolę nad obfitującym w złoża ropy naftowej miastem Kirkuk.

Na wieść o inwazji tureccy Kurdowie zareagowali masowymi demonstracjami. Jeden ze świadków powiedział: „Policja jest wyraźnie obecna w wielu dzielnicach kurdyjskich w Stambule i innych dużych miastach i istnieje duże prawdopodobieństwo, że dojdzie do kolejnych starć.”

„W poniedziałek [25 lutego] policja użyła pałek i gazu łzawiącego, aby rozpędzić masowe demonstracje w położonym na wschodzie kraju mieście Diyarbakir. Jeden z demonstrantów zmarł potrącony przez samochód pancerny.”

Tysiące oddziałów tureckich zaatakowały w lutym północną część Iraku podczas niebezpiecznej eskalacji działań wojennych przeciwko separatystom kurdyjskim.

Wojsko tureckie zniszczyło mosty, artyleria oddała salwy w kierunku przygranicznych wiosek, a mieszkańcom zagrożono, że zaatakowany zostanie każdy dom, którego mieszkańcy udzielą schronienia uciekającym bojownikom PKK.

Ataki samolotów wojskowych na terytorium północnego Iraku mają miejsce codziennie odkąd w grudniu Turcja rozpoczęła kampanię wojskową przeciwko wojownikom PKK [Partii Pracujących Kurdystanu – przyp. tłum.]

Obecnie wojsko podaje, że udało im się posunąć o 25 kilometrów w głąb północnej części Iraku i przejąć wysunięte bazy PKK, potwierdzając tym samym obawy, że planują utworzenie „strefy ochronnej” wzdłuż granicy.

W rezultacie zaczęto się niepokoić, iż w przyszłości podobne, bardziej dalekosiężne interwencje będą miały miejsce w tych kurdyjskich terenach Iraku.

Niemcy

Sukces Die Linke powoduje kryzys głównych partii

Szybkie postępy Die Linke, nowej partii lewicowej w Niemczech, spowodowały poważny kryzys głównych partii, w szczególności konserwatywnej CDU i socjaldemokratycznej SPD. Obie partie dzielą władzę w rządzie koalicyjnym.

W lutym, w wyborach w Hamburgu, mieście portowym położonym na północny, Die Linke zdobyła 6,4 procent głosów - wystarczająco dużo, aby uzyskać miejsce w regionalnym parlamencie. Sukces w Hamburgu następuje po osiągnięciu podobnych wyników w styczniu zarówno w Hesji jak i w Dolnej Saksonii.

Na zachód

Teraz partia, która liczy niespełna

rok, bez wątpienia dokonała przełomu docierając na zachód ze swojej wcześniejszej bazy wyborczej w byłych Niemczech Wschodnich.

Die Linke zdecydowanie walczy w takich sprawach jak niskie płace i utrata pracy. Partia jest także aktywna w ruchu sprzeciwiającym się niemieckiemu udziałowi w wojnie NATO w Afganistanie.

Zarówno podczas wyborów w Hamburgu, jak i w Hesji, sukces Die Linke uniemożliwił rządzącej CDU uzyskanie wyraźnego zwycięstwa. Spowodował również, że zawiązanie sojuszy pomiędzy innymi partiami stało się trudniejsze.

Preferowany przez CDU partner to opowiadająca się po stronie biznesu partia FDP, która jednak została

zmieciona w wyborach w Hamburgu. Natomiast przyjaciele SPD z Partii Zielonych zanotowali spadek z 12,3 procent do 9,6 procent, tak więc sojusz SPD-Zieloni również nie posiada wystarczającej liczby miejsc, aby utworzyć rząd.

Taka sytuacja stwarza możliwość sojuszu CDU z SPD lub CDU z Zielonymi.

Taki sojusz mógłby być w stanie powołać coś na wzór rządu, lecz przyczyniłby się do zwiększenia powszechnego i rosnącego cynizmu wobec „oficjalnej polityki”.

Do niedawna SPD stroniło od Die Linke w obawie, że partia ta uzyska „powszechnie poważanie”. Odmiało dyskusji na temat utworzenia koalicji rządowych, pomimo że partie współpracowały już ze sobą na poziomie lokalnym w Berlinie.

Potęga zwykłych ludzi

Obecnie SPD jest zmuszona do ponownego zastanowienia się nad swoją pozycją. Jednakże jakiegokolwiek tego rodzaju negocjacje byłyby niebezpieczne dla lewicy. Partia Die Linke osiągnęła sukces właśnie dlatego, że nie jest kojarzona ze światem ciemnych układów i sojuszy.

Antywojenny plakat Die Linke: „Bundeswehra precz z Afganistanu!”



Lewica w Niemczech jest w znakomitej sytuacji, aby wykorzystując sukces wyborczy zbudować masową partię, która będzie oparta na potęgę zwykłych ludzi, gdy idzie o przekształcenie społeczeństwa.

Nie dla baz USA * Nie dla baz USA *

Co Tusk przywiózł z Ameryki?

Gdy podczas swej lutowej wizyty w USA minister spraw zagranicznych Sikorski zasugerował, że już w marcu premier Tusk może podpisać w Waszyngtonie umowę o instalacji w Polsce elementów „tarczy antyrakietowej”, na wizytę premiera w USA czekaliśmy z ręką trzymaną na pulsie.

Choć podpisanie umowy wydawało się mało prawdopodobne, przy tak skąpych informacjach, jakie docierają do społeczeństwa o rozmowach w sprawie „tarczy”, nigdy nie wiadomo co może być prawdą, a co jest tylko taktyką negocjacyjną. Dziś już wiemy, że w Waszyngtonie żadnej umowy nie zawarto.

Wśród zwolenników budowy „tarczy” wizytę Tuska w USA jedni określili mianem zupełnej klapy, drudzy dla odmiany odrzucili sukces. Do pierwszych zaliczali się ci, zwykle sympatyzujący z poprzednią ekipą PiS, którzy oczekiwali szybkiego podpisania umowy i obwiniający rząd PO – PSL o niepotrzebne przeciąganie negocjacji. Przykładem jest niemal

religijnie proamerykański prof. Zbigniew Lewicki, narzekający na to, że wizyty dwóch kolejnych ministrów i premiera w USA nic nie przyniosły – tzn. nie przyniosły umowy o wymarzonej amerykańskiej bazie rakietowej w Polsce. Ci drudzy to głównie członkowie i zwolennicy rządu, którzy deklaracje Busha o gotowości dozbrojenia polskiej armii uznali za sukces jego „twardych” negocjacji. Wicemarszałek Sejmu Kalinowski (PSL) uznał więc, że deklaracje te są w tym sensie przełomem, o który „premierowi i rządowi chodziło”.

W rzeczywistości wizyta Tuska nie przyniosła ani klapy negocjacji (niestety!), ani nie żadnego przełomu. Potwierdziła tylko politykę władz polskich i amerykańskich w tej sprawie. Ze strony polskiej chęć budowy amerykańskiej bazy w zamian za pomoc w militaryzacji Polski i potwierdzenie wyjątkowego statusu jej stosunków z USA.

Ze strony amerykańskiej chęć budowy bazy, ale możliwie jak najmniejszym kosztem i bez jakichkolwiek wiążących deklaracji pomocy swojemu oddanemu sojusznikowi. Wspólnym mianownikiem tych stanowisk jest więc chęć budowy bazy. Niektórzy publicyści wysunęli tezę, że w rzeczywistości Tusk celowo przeciąga ne-

gociację czekając na jesienne wybory i oczekiwane zwycięstwo Demokratów w USA, bowiem tak naprawdę nie chce amerykańskich rakiet. Jest to jednak bardzo wątpliwe. Ewentualna zmiana warty w Białym Domu bynajmniej nie będzie bowiem oznaczać porzucenia budowy „tarczy”. Nie zapomnijmy, że ustawę o Narodowej Obronie Przeciwrakietowej (NMD), która reanimowała program „tarczy” w USA, wprowadził w 1999 r. Demokrat Clinton. Wydaje się, że presja amerykańskich wyborów jest tylko elementem nacisku ze strony Tuska, który liczy na ugranie od obecnej administracji Busha czegoś więcej, gdyż ta będzie chciała zakończyć negocjacje jeszcze za własnej kadencji.

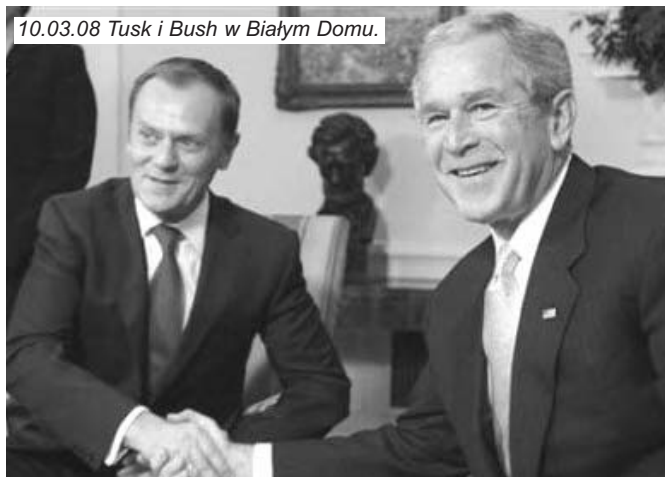
Z drugiej strony negocjatorzy z USA mogą odwrócić tę presję czasu na własną korzyść mówiąc, że polskie władze nie podpisując porozumienia z obecnymi gospodarzami Białego Domu ryzykują, że od przyszłych, być może mniej oddanych idei „tarczy”, uzyskają za bazę rakietową jeszcze mniej. Z tej pozycji krytykują też obecny rząd politycy PiS. Dlatego Bush mógł powiedzieć po spotkaniu z Tuskiem o przedstawieniu harmonogramu „konkretnego planu pomocy dla polskiej armii” do końca własnej kadencji, czyli bez zbędnego pośpiechu. Można to odczytać jako sygnał, że USA gotowa jest na pewien kompromis w sprawie oczekiwania polskiego rządu, ale też nie musi za wszelką cenę szybko kończyć negocjacji. Nawet jeśli uznamy, że władzom amerykańskim bardziej zależy na budowie bazy niż polskim, w negocjacjach wiele się jeszcze może wydarzyć, choć najbardziej prawdopodobne wydaje się zakończenie negocjacji w ciągu kilku miesięcy.

Możemy się spodziewać umowy, która pozwoli obu stronom ogłosić sukces negocjacyjny i w atmosferze ogólnej radości rozpocząć budowę bazy rakietowej. Na takie rozwiązanie wskazuje m. in. fakt, że zgodnie z doniesieniami Gazety Wyborczej Tusk usłyszał „od szefowej dyplomacji USA Condoleezy Rice, że odpowiedź na polskie propozycje przekazane w lutym nadejdzie w ciągu trzech miesięcy. Do tej pory Pentagon żądał na odpowiedź aż pół roku.” A to oznacza, że umowa w sprawie „tarczy” mogłaby być podpisana jeszcze za kadencji Busha.

Niezależnie od tego, jak toczyć się będą negocjacje w tej sprawie, wydaje się, że nieznanymi zmiennymi są tylko czas i warunki zawarcia umowy. Natomiast niemal pewny jest fakt jej zawarcia. Częste wizyty amerykańskich lobbystów i „specjalistów” w Słupsku i Redzikowie, gdzie ma powstać baza, i ich spotkania z władzami lokalnymi tego rejonu tylko to potwierdzają. Zresztą w USA, nie czekając na oficjalne zakończenie negocjacji, wybrano już firmę (Boeing), która ma budować w Polsce wyrzutnię rakietową. To oznacza, że najbliższe miesiące będą szczególnie ważne dla działalności ruchu przeciwników lokalizacji w Polsce elementów amerykańskiej „tarczy”.

Tylko masowy ruch protestu w tej sprawie może bowiem powstrzymać rządzących od przeprowadzenia budowy bazy wbrew woli większości społeczeństwa. Dlatego Inicjatywa „Stop Wojnie” w razie podpisania umowy natychmiast przeprowadzi protesty uliczne – tak, jak robiliśmy to w momencie wybuchu wojny irackiej w 2003 r. Demonstrować będziemy także przeciw ratyfikacji tej umowy przez parlament. Ruch trzeba jednak budować już teraz, dlatego tak ważne są obecne manifestacje czy akcje zbierania podpisów w sprawie „tarczy”. Musimy na tyle uprzykrzyć życie rządzącym, aby czując na sobie presję ruchu antywojennego uznali, że po prostu nie opłaca im się ryzykowanie konfliktu społecznego poprzez promowanie wyrzutni amerykańskich rakiet.

s. 6-7 Filip Ilkowski



10.03.08 Tusk i Bush w Białym Domu.

Irak: pięć lat tragedii i oporu

Po pięciu latach wojny w Iraku niezmiennie trwa okupacja tego kraju. Przez pięć uczestniczą w tej okupacji także polscy żołnierze, którzy mają pozostać w Iraku przez prawie cały 2008 r. Kraj ten ostatnio rządzie gości w medialnych relacjach, być może z powodu spadku liczby ginących tam amerykańskich żołnierzy, która w ciągu ostatniego półrocza spadła do poziomu z pierwszego roku okupacji.

Wciąż jednak ginie tam co miesiąc kilkudziesięciu żołnierzy USA, ich liczba wkrótce przekroczy 4 tys. Ale najbardziej katastrofalna sytuacja dotyczy samych Irakijczyków. Dane doty-

czące stopnia katastrofy humanitarnej spowodowanej przez wojnę i okupację stanowią prawdziwy wyrzut sumienia dla polityków, wojskowych i publicystów, którzy pięć lat temu tak ochoczo wzywali do ataku na Irak.

Według doniesień brytyjskiej agencji badań opinii publicznej ORB z września 2007 r. od czasu ataku USA i ich sojuszników w marcu 2003 r. w Iraku zginęło do 1,2 mln ludzi (na ok. 26 mln mieszkańców). Te szokujące dane współgrają z tymi, opublikowanymi rok wcześniej przez czasopismo medyczne Lancet, które szacowało liczbę ofiar wojny na 655 tys. Liczba uchodźców irackich także jest ogrom-

na. 1,9 mln ludzi zostało zmuszonych do opuszczenia swych domów i migrowało do innych części kraju. 2 mln ludzi uciekło do Syrii i Jordanii. Spośród 1,5 mln uchodźców irackich w Syrii, 78% opuściła kraj w 2007 r. – w czasie „szarży” dodatkowych 38 tys. wojsk USA. Co piąty w tych uchodźców twierdził, że był torturowany.

W wyniku działań sponsorowanych przez USA zbrojnych grup bazujących na podziałach etnicznych i religijnych Bagdad został podzielony na sunnicie i szyickie dzielnice odgródzone „murem bezpieczeństwa”. Około 50 tys. ludzi więzionych jest bez wyroku sądu – 26 tys. przez siły USA, 24 tys. przez proamerykańskie władze Iraku.

Katastrofa humanitarna wynika także z załamania irackiej gospodarki. Służba zdrowia jest w opłakanym stanie, gdy ponad jedna trzecia spośród 34 tys. irackich lekarzy uciekła

za granicę. Ok. 30 tys. ludzi zapadło na cholera. Według ONZ w 2007 r. liczba chorób związanych z piciem skażonej wody wzrosła o 30%. Ledwie funkcjonuje także edukacja – dla dwóch trzecich irackich dzieci nie ma miejsca w szkołach. Sytuacja i tak jednak jest lepsza od tej w obozach dla uchodźców w Jordanii, gdzie do szkoły chodzi tylko co dziesiąte irackie dziecko. Stopa bezrobocia w Iraku wynosi ok. 40%, a inflacja sięga 50%. Połowa mieszkańców tego kraju żyje za mniej niż dolara dziennie.

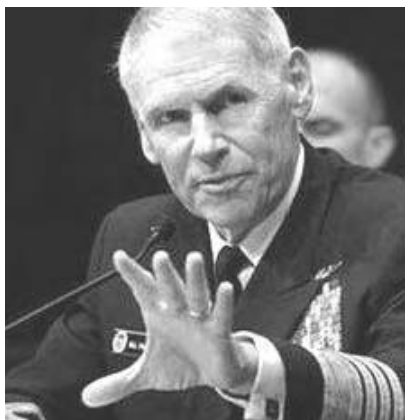
Jednak obok tragedii Irak pokazuje także nadzieję – nadzieję, że amerykańskie mocarstwo nie jest wszechwładne. Okazuje się, że choć pięć lat temu przedstawiciele ekipy Busha buńczucznie zapowiadali prowadzenie w ramach „wojny z terrorem” kilku wojen jednocześnie, okazało się, że przez pięć lat nie mogli pokonać ruchu oporu nawet w już wcześniej osłabionym sankcjami gospodarczymi Iraku. Tymczasem iracki ruch oporu stał się inspiracją zarówno dla globalnego

Wycofać wojska z Iraku i Afganistanu

Afganistan - kolejna wojna o wpływy

Wojna w Afganistanie dociera ostatnio do polskiej opinii publicznej głównie za sprawą masakry w Nangar Khel, gdzie polscy żołnierze w wyniku ostrzału wioski zabili 8 osób, w tym dzieci. Niezależnie od odpowiedzialności polskich żołnierzy warto zastanowić się nad odpowiedzialnością nie tylko ich dowódców – z których żaden nie trafił do aresztu – ale przede wszystkim polityków, którzy wysłali polskie wojska do Afganistanu.

Niewielki kontyngent został tam wysłany przez rząd SLD-PSL na początku 2002 r. Do niecałych 200 żołnierzy dodatkowe 1000 dorzucił w 2006 r. rząd PiS – a konkretnie nie kto inny, tylko ówczesny minister obrony narodowej Radosław Sikorski, obecnie jedna z „gwiazd” PO. Rządowi Tuska i



Wciąż możliwy jest atak USA na Iran. Szef kierujący operacjami zbrojnymi w Iraku i Afganistanie Centralnego Dowództwa USA admirał William Fallon ustąpił ze stanowiska 11 marca. Fallon jest zdecydowanym przeciwnikiem użycia siły wobec Iranu.

ruchu antywojennego, jak i dla przeciwników proamerykańskich dyktatur w takich krajach, jak np. Egipt. Co więcej, przykład Iraku przyczynił się do nasilenia walk przeciw okupacji w Afganistanie.

Dla USA ma to nie tylko znaczenie symbolicznej porażki, ale konkretny wymiar ekonomiczny. Jak wyliczyli w swojej dopiero co wydanej książce Wojna za trzy biliony dolarów zdobywca nagrody Nobla z dziedziny ekonomii J. Stiglitz wraz ze współautorką L. J. Bilmes, w momencie wejścia w szósty rok wojny irackiej, wojny w Iraku i Afganistanie kosztują USA 12 mld dolarów miesięcznie.

Choć liczba zabitych Amerykanów spada, koszty rosną. Wynieść one mogą nawet trzykrotność tego, co w pierwszych latach wojny. Badania te przewyższają nawet szacunki Biura Budżetowego Kongresu USA (CBO), które wyliczyło, że w 2008 r. koszty wojen będą o 155 % wyższe niż w 2004 r. Różnica jest jeszcze większa w ocenie wydatków długofalowych. Zda-

tego jest jednak za mało. Do Afganistanu Polska wysłała więc dodatkowych 400 żołnierzy wraz z dodatkowym sprzętem (helikoptery). Pod władzą PO-PSL będziemy mieli więc rekordową liczbę 1600 żołnierzy.

Tak w 2006 r., jak i teraz, wysyłanie przez Polskę dodatkowych wojsk związane jest z pogarszającą się dla okupantów sytuacją w Afganistanie i wynikającymi z tego apelami władz USA do sojuszników w NATO o zwiększenie zaangażowania w tę wojnę. Miesiąc temu sekretarz obrony USA Robert Gates na konferencji ds. bezpieczeństwa w Monachium po raz kolejny zaapelował o wysyłanie dodatkowych żołnierzy do Afganistanu, grożąc nawet, że w przeciwnym razie NATO może przekształcić się „w sojusz dwu frakcji - tych, co chcą walczyć, i tych, co nie chcą”, a to może prowadzić do „zniszczenia Sojuszu”. Desperacja wypływająca z tych słów jest oczywista i nieprzypadkowa.

Po kilku latach względnego spokoju polityka proamerykańskiego prezydenta Afganistanu Hamida Karzaja i zachowanie samych sił okupacyjnych - które można określić jako połączenie korupcji, przemocy i zupełnego ignorowania problemów zwykłych ludzi - spowodowały od 2006 r. gwałtowne narastanie zbrojnego oporu. O stosunku okupantów wobec Afgańczyków wiele mówi komentarz amerykańskiego oficera odnośnie sprawy Nangar Khel, który dziwił się reakcji na nią w Polsce, bo przecież Amerykanom takie „wypadki” zdarzają się przynajmniej dwa razy w miesiącu...

Sztandarem oporu w Afganistanie,

jak w ciągu przynajmniej ostatnich 30 lat, jest islam, choć bynajmniej nie wszyscy przeciwnicy okupacji są „talibami”, jak stara się to przedstawić powojenna propaganda. Poza tym sojusznicy USA w Afganistanie są często nie mniej fundamentalistyczni od ich islamistycznych przeciwników, a granice między przyjaciółmi a wrogami są tu bardzo cienkie. Np. Abdul Hakim Monib, który jeszcze w 2005 r. był na liście poszukiwanych dowódców Al Kaidy, w 2007 r. został gubernatorem prowincji Uruzgang.

Ciekawe jest przyjrzenie się motywom wojny afgańskiej. Część komentatorów stara się bowiem przeciwstawić „sprawiedliwą” wojnę w Afganistanie, toczoną przez NATO i mającą od początku mandat ONZ, awanturycznej wojnie irackiej. Sam Sekretarz Generalny NATO Joop Schaffer wyłuszczył jednak niedawno rzeczywiste cele tej wojny. W dniu 28 lutego 2008 r. na spotkaniu w instytucji Brookings – amerykańskiej orga-

nizacji kierowanej przez byłego zastępcę sekretarza stanu USA Strobe'a Talbotta – Scheffer otwarcie mówił o strategicznym znaczeniu Afganistanu.

Przypomniał słuchaczom, że kraj ten graniczy z Chinami i leży niedaleko południowych granic Rosji, a także że ma duże znaczenie w potencjalnym transporcie surowców energetycznych, jakże ważnych w XXI wieku, z Azji Środkowej. Wojna, którą wmawia się nam, iż toczona jest z przyczyn „humanitarnych”, okazuje się więc kolejną strategiczną rozgrywką, która ma przynieść korzyści USA i innym krajom Zachodu.



12.03.08 Kandahar, Afganistan. NATOwskie czołgi.

Palestyna-Izrael

Jedno państwo - jedyne sprawiedliwe rozwiązanie



1948 r. Palestyńskie ofiary czystek etnicznych.

Na całym świecie ludzie są oburzeni wobec przemocy i okrucieństw dokonanych przez wojska izraelskie przeciw Palestyńczykom w Strefie Gazy.

Konflikt ten ma swoje korzenie w wywłaszczeniu Palestyńczyków 60 lat temu, gdy powstało państwo Izrael. Przed i po powstaniu państwa nastąpiły czystki etniczne - większość Palestyńczyków zostało wypędzonych do sąsiednich krajów.

Początkowo Izrael próbował negocjować ich istnienie, ale palestyński opór uczynił to niemożliwym.

USA szybko doszły do wniosku, że Izrael może być ich buldożerem na Bliskim Wschodzie. Co rok Waszyngton utrzymuje Izrael miliardami dolarów.

Niektórzy widzą pokojowe rozwią-

zanie w utworzeniu odrębnego państwa palestyńskiego. Jednak Izrael zniszczył jakąkolwiek możliwość dokonania takiego „dwupaństwowego rozwiązania”, widząc nawet słabe i podzielone państwo palestyńskie jako zagrożenie dla swojego istnienia.

Jedyne rozwiązanie, które może na dłuższą metę przynieść pokój i sprawiedliwość na Bliskim Wschodzie, to powstanie jednego demokratycznego i świeckiego państwa, w którym Arabowie i Żydzi mieliby równe prawa.

Wszyscy Palestyńczycy muszą mieć prawo powrotu do swojego kraju.

Obecne „rozwiązania” przedstawiane przez USA i inne państwa zachodnie, doprowadzą tylko do większego rozlewu krwi.

CASTRO NA EMERYTURZE

Czy należy popierać Kubę?

Fidel Castro, który w lutym ustąpił ze stanowiska prezydenta Kuby, jest jednym z najważniejszych i najbardziej wpływowych przywódców politycznych Ameryki Łacińskiej ubiegłego stulecia.

Przez prawie 50 lat opierał się potęgę USA, a reżim kubański przetrwał wymierzoną przeciw niemu blokadę gospodarczą.

Dla milionów mieszkańców Ameryki Południowej Kuba stała się symbolem oporu wobec imperializmu.

Lecz Kuba symbolizuje też coś innego – jest jednym z niewielu państw sprzymierzonych za czasów zimnej wojny z Rosją, które przetrwały upadek Bloku Wschodniego na początku 1990 r.

Uwidacznia to reakcja na rezygnację Castro. Debata medialna obracała się głównie wokół pytania, czy Kuba będzie nadal iść swoją dotychczasową drogą polityczno-gospodarczą, czy też odejście Fidela oznaczać będzie zmianę kierunku.

Przez pięć ostatnich dekad Kuba Castro niewątpliwie wzbudzała podziw i lojalność ze strony wielu z tych, którzy zwą siebie socjalistami. Jednak rzeczywiste związki tego kraju z socjalizmem są wątpliwe.

Populistyczny nacjonalizm

Sam Castro nie zaczynał jako jakiegos rodzaju socjalista. Wywodził się z kubańskiej tradycji populistycznego nacjonalizmu i był członkiem partii Ortodoxo. Młodszy jej członkowie w latach 40. i 50. radykalnie przeciwstawiali się gangsterskiej dyktaturze generała Fulgencio Batisty, wspieranemu przez USA.

Niektórzy chwycili za broń. W 1953 r. Fidel przeprowadził katastrofalny w skutkach atak na koszary Moncada w Santiago, drugim co do znaczenia mieście na Kubie. Jego Ruch 26 Lipca, jak wszystkie inne organizacje antybatystowskie, był brutalnie represjonowany. Fidel wygłosił płomienną mowę w swej własnej obronie, został jednak uwięziony i wygnany do Meksyku.

Wygnańcy zawiązali spisek, a następnie podjęli szkolenie. Wówczas, w towarzystwie wędrownego lekarza Ernesto Guevary, zwanego Che, dokonali brawurowej inwazji na Kubę w 1956 r. dysponując zaledwie kilkudziesięcioma ludźmi.

Oddziały partyzanckie ruszyły w górę, podczas gdy większość Ruchu 26 Lipca walczyła z dyktaturą w miastach posługując się sabotażem, zamachami i agitacją.

W obliczu okrutnych represji w miastach, ruch coraz bardziej podkreślał znaczenie partyzantki. Szczególnie Castro i Guevara świadomie opowiadali się za strategią partyzancką. Wkrótce stali się siłą dominującą wśród radykalnej opozycji wobec Batisty.

Pod koniec 1958 r. Batista stanął w obliczu narastania powszechnego niezadowolenia. Jego amerykańscy mocodawcy spanikowali i opuścili go. Gdy siły Castro zeszyły z gór i otoczyły miasta, odkryły, że armia odmawia walki i ulega rozproszeniu.

1 stycznia 1959 r. Batista uciekł z kraju. Oddziały Castro triumfalnie wkroczyły do Hawany. Zwycięstwo to było jednak bardziej kwestią znalezienia się na

właściwym miejscu we właściwych czasie, niż zasługą strategii partyzanckiej – czego miały dowiedzieć podejmowane gdzie indziej katastrofalne próby powtórzenia „kubańskiego modelu” rewolucji.

Castro podkreślał wówczas, że nie jest komunistą – określał rewolucję jako oliwkowo-zieloną (od koloru partyzanckich mundurów), a nie czerwoną. To amerykański imperializm pchnął Fidela w ramiona Rosji i sam stworzył cierni, który miał na długo utkwąć w boku rządu USA.

Na Kubie istniało z pewnością masowe poparcie dla armii rebeliantów i dla utworzonych przez nich odgórnie struktur państwowych. Jednak Ruch 26 Lipca był ostrożny, potępiał przejmowanie ziemi i sprawował ścisłą kontrolę nad związkami zawodowymi.

jęte przez państwo, tak jak następnie wiele kubańskich przedsiębiorstw.

Sponsorowana przez CIA inwazja w Zatoce Świń w 1961 r. została odparta, a społeczne poparcie dla Castro wzmożło się. Ekonomiczny bojkot ze strony amerykańskich firm pod patronatem rządu USA przerodził się w pełnowymiarowe embargo, trwające po dziś dzień.

Rola Rosji

Castro podążył drogą wydawałoby się logiczną dla każdego przywódcy podczas zimnej wojny. Zagrożony przez jedno supermocarstwo, zwrócił się w stronę drugiego – stalinowskiej Rosji. Wtedy właśnie Castro ogłosił siebie samego komunistą, a swoją rewolucję – rewolucją socjalistyczną.



Guevara i Castro.

Dla ludu nie przez lud

Były to raczej rządy sprawowane dla ludu, niż sprawowane przez lud. Władza polityczna pozostała w rękach Ruchu 26 Lipca, z całą jego dyscypliną i hierarchiczną strukturą – sposobem organizacji odzwierciedlającym jego korzenie jako konspiracyjnej siły wojskowej.

Mimo że zwykli Kubańczycy nie pełnili istotnej roli w rewolucji roku 1959, pierwsze lata rządów Castro z pewnością przyniosły znaczne osiągnięcia – w ochronie zdrowia, walce z analfabetyzmem, edukacji i likwidacji bezrobocia.

Tego było już za wiele dla znacznej części kubańskich bogaczy, którzy czmychnęli do Miami na Florydzie, przekonani, że Stany Zjednoczone obalą Castro i niedługo będą mogli powrócić.

Postawa USA

Rząd USA uznał początkowo nowy kubański rząd, lecz szybko zmienił zdanie. O ile Amerykanom nie żał było odejścia Batisty, o tyle zdecydowani byli, by żaden rząd u ich granic nie czynił uszczerbku interesom ich kapitalistów. Postanowili dokreślić śrubę Fidelowi.

Amerykańskie firmy odmówiły przetwarzania ropy dla Kuby. Zostały one prze-

godnieniami i względnie wysokimi standardami życia dla liderów Partii Komunistycznej.

Mimo to, wielu zwykłych Kubańczyków nadal broniło i identyfikowało się z reżimem Castro, mając w pamięci dyktaturę i doceniając osiągnięcia wczesnych lat 60.

Kryzys

Upadek Związku Radzieckiego w 1991 r. wciągnął Kubę w gospodarczy i polityczny kryzys. Kubańczycy zostali zmuszeni do przetrwania ciężkiego okresu biedy wraz z dostosowaniem gospodarki i otwarciem jej na konkurencję na światowym rynku.

Niektóre branże rozkwitły, np. turystyka, przynosząc zastrzyk dewiz pewnej części Kubańczyków, lecz innym nie. Nierówności społeczne zaczęły rosnąć, dla wielu zaś spadł standard życia. Gospodarka Kuby jest dziś daleka od socjalistycznego raj, z jej prężnym czarnym rynkiem i powszechną prostytucją związaną z branżą turystyczną.

Dzisiejsi socjaliści powinni bronić Kuby przed amerykańskim imperializmem, lecz nie powinniśmy ludzić się co do rzekomo socjalistycznego charakteru tego kraju.

Reżimy takie jak na Kubie mogą wprowadzić wszelkiego rodzaju reformy „odgórnie” – nie mogą jednak własnoręcznie wyeliminować światowego systemu kapitalistycznego, nie zastąpią również socjalizmu „oddolnym”, w którym masy zwykłych ludzi powstają i biorą swój los w swoje ręce.

Mimo wszystkich kryzysów i sprzeczności reżim Castro przetrwał. Niewątpliwie autorytaryzm systemu kubańskiego z pewnością był pomocny w tym względzie, lecz sam ten fakt nie wyjaśnia trwałości reżimu.

Częściowym wytłumaczeniem jest to, że Castro mógł oprzeć się na autentycznym poczuciu dumy narodowej. Kubańczycy są dumni z tego, że zdołali odeprzeć wszystko, co potężne USA rzuciło przeciwko nim.

Jednak różne formy sprzeciwu – ciągle raczej indywidualne lub występujące na małą skalę – wskazują na trudności, przed którymi stoi hierarchiczny reżim, przyzwyczajony do wydawania i egzekwowania rozkazów.

Paradoks

Kuba Fidela Castro to paradoks. Gdy powiodła się próba przełamania kolonialnej zależności, na małą wyspę porażkę sprowadziła niemożliwość zerwania z zasadami światowego rynku.

Gdy powiodła się rewolucja ciesząca się wielkim poparciem społecznym, jeśli nie masowym udziałem ludu, przerodziła się w skostniałą hierarchię, autorytarnie kierowaną.

Klika rządząca obecnie na Kubie to tacy sami ludzie, jak ci, którzy nadzorowali przemianę gospodarczą roku 1990. Jedni wolą zacieśniać więzy z Chinami, podczas gdy inni spoglądają w stronę Europy.

Jeszcze inna strategia stosowana przez władze zakłada powiązania handlowe z resztą gospodarek latynoamerykańskich, jak Brazylia czy Argentyna.

Kuba jednak nadal pozostaje symbolem suwerenności i niezależności dla mieszkańców Ameryki Łacińskiej. Pytanie, jak długo następcy Fidela mogą utrzymać ten stan rzeczy.

Tłumaczył Paweł Jaworski

Strajki * Protesty * Strajki * Protesty *

Tesco - Tychy

Pierwszy strajk w hipermarkecie

W dniu 20 lutego kasjerzy, sprzedawcy i magazynierzy z Tesco w Tychach przerwali pracę na dwie godziny. Był to pierwszy w Polsce taki protest pracowników sklepów wielkopowierzchniowych. Został zorganizowany przez członków związku Sierpień 80.

Początkowo dyrekcja usiłowała zastraszyć strajkujących informując o nielegalności strajku, następnie chciała zastąpić ich pracownikami tymczasowymi. W odpowiedzi protestujący zablokowali kasy, całkowicie paraliżując pracę sklepu. Ich akcja spotkała się z dużą przychylnością i poparciem ze strony wielu klientów. Głównym hasłem protestu były podwyżki wynagrodzeń.

Żądania wzrostu płac przedstawiane były zarządowi firmy przez związek Sierpień 80 już od października zeszłego roku. Pracownicy fizyczni w tyskim markecie zarabiają 800 zł i chcą po 700 zł więcej dla każdego.

Zdecydowana walka pracowników w Tychach odbiła się szerokim echem wśród zatrudnionych w pozostałych placówkach sieci Tesco, a także w innych hipermarketach. Zwłaszcza, że kilka dni po akcji protestacyjnej dyrekcja ruszyła do kontrataku i zaczęła karać naganami pracowników, którzy wzięli w nim udział.

Na wiadomość o takim potraktowaniu strajkujących do związków zawodowych zaczęli zapisywać się pracownicy tej sieci z innych sklepów w Polsce. Struktury związkowe powstają w bielskim i żywieckim Tesco, a także w Kujawsko-Pomorskiem.

OSWIATA

Wszystkie związki szykują protesty - trzeba się zjednoczyć

ZNP i Forum Związków Zawodowych chcą, by rozpoczęła się publiczna debata o oświacie. Związki nie godzą się na odebranie nauczycielom prawa do wcześniejszej emerytury, a także domagają się podwyżek płac.

Związki zapowiadają, że, jeśli rząd nadal będzie milczał i uchylał się od dialogu, to zorganizują kolejne protesty, być może dojdzie znowu do manifestacji w Warszawie. Również oświatowa "Solidarność" rozpoczęła referendum o ewentualnych formach protestu.

Związkowcy zbierają podpisy pod obywatelskim projektem ustawy o zmianie ustawy - Karta Nauczyciela. Chcą między innymi, by od 1 września 2008 wzrosły pensje i by nauczyciele zachowali prawo do wcześniejszej emerytury.

Protest nauczycieli będzie o wiele skuteczniejszy jeśli wszystkie związki zawodowe w oświacie zjednoczą się we wspólnej akcji strajkowej.

Poczta Polska

Związki organizują referendum strajkowe

Pocztowe związki zawodowe chcą, by płace w Poczcie Polskiej wzrosły o 700 zł (poprzednio żądały 800 zł, ale zmniejszyły swoje oczekiwania). W rozmowach prowadzonych pod koniec lutego z dyrekcją Poczty Polskiej związki przedstawiły swoje postulaty, niestety zostały one odrzucone przez szefostwo firmy, które zaproponowało podwyżkę średnio o 10 proc. W wyniku braku porozumienia płacowego organizacje pocztowców rozpoczynają przygotowania do ogólnopolskiego referendum strajkowego. W rozmowach uczestniczyły m.in. pocztowa "Solidarność", stowarzyszony w OPZZ Związek Zawodowy Pracowników Poczty, Związek Zawodowy Listonoszy, Związek Zawodowy Straży Pocztowej i około 40 innych organizacji związkowych.

Służba zdrowia – Warszawa, Żurawica, Przemyśl

Pielęgniarki biorą urlopy, blokują drogi

W lutym blisko 95 proc. pielęgniarek z warszawskiego Szpitala Śródmiejskiego na Solcu (Warszawa) wzięło jeden dzień urlopu na żądanie. Pielęgniarki domagały się wypłaty pełnych pensji za luty oraz podwyżek.

W związku z trudną sytuacją finansową szpitala wynagrodzenia płacone są w ratach. Protestowały też pielęgniarki ze szpitala w Żurawicy (rzeszowskie) i pracownicy Szpitala Wojewódzkiego w Przemyślu. Protest polegał między innymi na głodówce, blokowaniu dróg, a jego uczestnicy domagali się podwyżek płac. W Żurawicy o 750 zł, w Przemyślu o 550 zł.

Huta Stalowa Wola

Fiasko rozmów, potem strajk ostrzegawczy

W Hucie Stalowa Wola odbył się dwugodzinny strajk ostrzegawczy. Protest był wynikiem fiaska rozmów związkowców z zarządem spółki w sprawie podwyżek płac. Negocjacje w sprawie wzrostu wynagrodzeń trwały w HSW od kilku miesięcy. W połowie lutego odbyło się referendum wśród załogi trzech spółek - 98 proc. głosujących poparło działania komitetu strajkowego.

OCHRONA

Nie kosztem łamania praw pracowników



29.02.08 Warszawa. Pikietą pracowników ochrony przed Ratuszem.

Przez trzy dni przed Mazowieckim Urzędem Wojewódzkim i Urzędem Miasta Stołecznego Warszawy pikietowali przedstawiciele pracowników ochrony przeciwko tolerowaniu łamania praw pracowniczych przez instytucje publiczne współpracujące z firmami łamiącymi kodeks pracy.

Pracownicy ochrony są jedną z najgorzej opłacanych grup zawodowych w kraju. Średnia stawka godzinowa to 5,6 zł netto. Aby uzyskać zarobki w wysokości średniej krajowej, trzeba pracować co najmniej 300 godzin w miesiącu. Ponadto powszechne jest zawieranie umów - zleceń zamiast umów o pracę, brak świadczeń zdrowotnych i urlopowych.

„Trudno egzekwować poszanowanie prawa od firm prywatnych, skoro instytucje publiczne nie reagują na przypadki łamania prawa przez firmy nimi współpracujące” - powiedział Krzysztof Zgoda z Komisji Krajowej NSZZ Solidarność i dodał: „oszczędności nie mogą odbywać się kosztem łamania praw pracowników”.

W środę, 5 marca ok. 200 pracowników ochrony z NSZZ „Solidarność” z całego kraju protestowało przed kancelarią premiera w sprawie łamania praw pracowniczych. Związkowcy trzymali transparenty m.in.: "Chcemy umów o pracę", "Nie będziemy niewolnikami".

W Polsce pracuje ponad 200 tys. pracowników ochrony, a w samej Warszawie

KOLEJ

Odwołano strajk, spór trwa

Choć nie odbył się planowany na 6 marca dwugodzinny strajk ostrzegawczy kolejarzy, to w dalszym ciągu trwa spór zbiorowy między Konfederacją Kolejowych Związków Zawodowych (KKZZ) a Grupą PKP. W lutym po kilkumiesięcznych rozmowach przedstawiciele spółek kolejowych i część kolejarzskich związków zawodowych podpisało dwa porozumienia, uzyskując podwyżki w wysokości średnio 400 zł brutto na etat.

KKZZ, która zrzesza część związków kolejarskich, nie podpisała wówczas tego porozumienia, podtrzymując żądanie podwyżki o 500 zł na etat. Maja trwać dalsze negocjacje w sprawie wzrostu wynagrodzeń, natomiast KKZZ wśród kolejarzy przeprowadza referendum dotyczące podwyżek płac, restrukturyzacji spółki i strajku generalnego.

Pracownicy domów opieki społecznej – Lubuskie

Możliwy ogólnopolski strajk

Pracownicy domów pomocy społecznej w Rokietnie (Lubuskie) mają dość niskich pensji i zakładają związki zawodowe. Pensja opiekunki wynosi tam 870 zł. netto. Podobnie kształtują się zarobki w innych tego typu placówkach w Lubuskim. Zła sytuacja płacowa w domach opieki społecznej ciągnie się od lat, a przecież pielęgniarki tam zatrudnione wykonują takie same zadania, jak w szpitalu na oddziałach rehabilitacyjnym czy geriatrycznym, powinny być też więc tak samo opłacane.

Pracownicy, głównie kobiety, są zdeterminowane, by walczyć o godziwe zarobki. Jeśli ich żądania nie zostaną spełnione dojdzie być może nawet do ogólnopolskiego strajku.

PKN Orlen

Podwyżki albo strajk

Związki zawodowe z PKN Orlen żądają podwyżek W liście do władz spółki przedstawiciele pięciu central związkowych działających w tej firmie przedstawili żądanie podwyżki w wysokości 10,5 proc., czyli średnio o 640 zł miesięcznie na pracownika. Jeśli te żądania nie zostaną spełnione, związkowcy zapowiedzieli rozpoczęcie sporu zbiorowego do strajku włącznie.

Str. 9 Joanna Puszwacka

Co słyszeć?

Próba zastraszenia związkowca - 7 mln zł za strajk

Kopalnia Budryk wysłała do Wiesława Wójtowicza rachunek za zorganizowanie strajku. Do kasy kopalni związkowiec ma wpłacić 7 mln 300 tys. zł. Po trwającym 46 dni strajku w kopalni Budryk w Ornowicach przyszedł teraz czas na rozliczenia. Za straty spowodowane strajkiem nadsztygar Wiesław Wójtowicz, do niedawna także członek rady nadzorczej kopalni, ma odpowiadać - jak wynika z pisma - solidarnie z pięcioma innymi organizatorami protestu, m.in. szefem ZZ "Kadra" Grzegorzem Bednarskim oraz przewodniczącym Sierpnia '80 Krzysztofem Łabądzim. Łatwo wyliczyć, że kopalnia wyceniła swoje szkody na około 36 mln zł. Co ciekawe, rachunek wysłano tylko Wójtowiczowi. Związkowiec twierdzi, że to jawne złamanie porozumienia, które podpisano 31 stycznia. Oprócz podwyżek dla górników zakłada ono, że do czasu prawomocnego wyroku sądu w sprawie legalności strajku ani kopalnia, ani Jastrzębska Spółka Węglowa nie będą wyciągały wobec organizatorów żadnych konsekwencji. - To wezwanie ma mnie zastraszyć, ale tak naprawdę pokazuje, że straty spowodowane strajkiem są dużo mniejsze, bo do tej pory wszędzie mówiło się o 90 mln zł - przekonuje Wójtowicz. gazeta.pl 12.02.2008

Rząd chce odebrać wcześniejsze emerytury 900 tys. osób

Rząd chce odebrać prawo do wcześniejszych emerytur 800-900 tys. osób - zapowiedział wiceminister finansów Stanisław Gomułka...

Wczoraj w Krajowej Izbie Gospodarczej debatowano o tym, co rząd chce zrobić i co powinien zrobić, aby ułatwić życie przedsiębiorcom. Według wiceministra finansów Stanisława Gomułka sukces rządu zależy od tego, czy uda mu się rozwiązać "gnębiące Polskę problemy": niski stopień aktywności zawodowej Polaków, niekorzystną strukturę wydatków oraz wciąż za niski udział inwestycji w PKB...

Ministerstwo Finansów wyznaczyło sobie cele. - Chcemy zmniejszyć deficyt budżetowy do 1 proc. PKB, aby wejść do strefy euro w niedalekiej perspektywie. Chcemy zmniejszyć obciążenie gospodarki podatkami. Chcemy zmniejszyć udział wydatków w PKB - mówił wiceminister Gomułka.

Aby zbyt duże wydatki publiczne (w stosunku do PKB) nie dławiły gospodarki, Ministerstwo Finansów razem z innymi resortami pracuje nad reformami - emerytalną i zdrowotną (by powstrzymać spiralę zadłużania się) - nad oraz programem zachęt do zatrudniania osób po 50. roku życia (Program "50 plus"). - Chcemy dokończyć w tym roku kwestie emerytur przedwczesnych, do których dziś ma prawo ok. 1 mln osób... do których prawo miałyby znacznie mniej uprawnionych, bo 100-200 tys. - zdradził wiceminister Gomułka. Tym samym wiceminister jako pierwszy ujawnił, ilu osobom rząd chce odebrać prawo do wcześniejszych emerytur. gazeta.pl 28.02.2008

Rząd: mniej praw dla pracowników małych firm

W firmach, które zatrudniają do 10 pracowników, nie będzie obowiązywała część przepisów prawa pracy, dotyczących m.in. ochrony przed zwolnieniem osób w wieku przedemerytalnym - zakłada projekt nowelizacji Kodeksu pracy.

OPZZ wzywa rząd do rezygnacji z proponowanej nowelizacji, która miałaby wg nich dotyczyć ok. 3,5 mln pracowników. Natomiast Konfederacja Pracodawców Polskich uważa, że to "dobry kierunek", ale należy doprecyzować szczegóły. PAP 03.03.2008

Reportaż* Reportaż*

JOHN PILGER

Zaangażowany dziennikarz

Dziś szalenie trudno jest być niezależnym dziennikarzem. Mass media znajdują się w szponach reklamodawców. Wielkie koncerty tłamszą wszelkie odstępstwa od jedynej słusznej ideologii kapitalistycznej.

Widzieliśmy to dokładnie na przykładzie strajku w kopalni „Budryk”. W „Gazecie Wyborczej” czy telewizji TVN górnicy przedstawiani byli jako bezmyślny motłoch, który manipulowany jest przez związki zawodowe, chcące zbić na nim swój polityczny kapitał. Media całkowicie pomijały rzeczywiste problemy strajkujących.

Mamy do czynienia także z postępującą „tabloidyzacją” wszelkich mediów, które w Polsce skupiają się przez całe tygodnie na narodowości Jasia z Białorusi, a w Wielkiej Brytanii na tym co książę Harry jadł na śniadanie w Afganistanie. Tak kreuje się gusta odbiorców. Ważniejsze są losy porwanej Madeleine McCann niż dziesiątek tysięcy dzieci umierających każdego roku z powodu braku wody pitnej.

W świecie skomercjalizowanych mediów są jednak dziennikarze opisujący prawdziwe problemy. Do nich należy z pewnością Australijczyk John Pilger. Nie jest on szerzej znany polskiemu czytelnikowi, żadna z jego książek nie została przetłumaczona na język polski, a jego filmy dokumentalne rzadko są wyświetlane przez polską telewizję (a wtedy mniej więcej o północy).

John Pilger zaczął swoją karierę już w latach sześćdziesiątych relacjonując wojnę w Wietnamie, później przebywał także w Kambodży, Timorze Wschodnim, Bangladeszu, Białym.

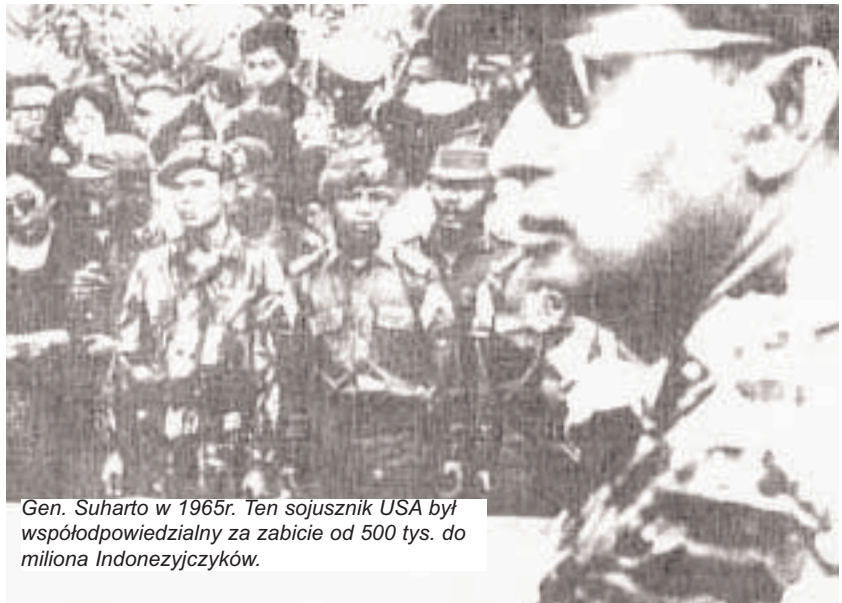
Nas jednak szczególnie powinna zainteresować jego późniejsza publicystyka.

W 2002 roku Pilger zrealizował godzinny dokument filmowy: „New Rulers of the Word” („Nowi władcy świata”). Można rzec, że film ten stanowi dopełnienie książki Naomi Klein „No

Logo”. Film stanowi jakby jej wizualizację.

Pilger wybrał się do Indonezji, by na własne oczy zobaczyć owoce globalizacji. Udało mu się dotrzeć do pilnie strzeżonych specjalnych stref ekonomicznych, gdzie znajdują się fabryki najbardziej znanych marek odzieżowych na świecie: Nike, GAP, Reebok. Widzimy hale wypełnione dziesiątkami stłoczonych robotników pracujących w temperaturze przekracza-

już „spokojnie” mogły wkroczyć na dziewicze terytorium i podzielić między sobą łupy. Zamach ten wpisuje się w dzieje amerykańskich interwencji (takich jak Gwatemala 1954, Iran 1953). Jednak w Indonezji dokonano masowego mordu na ogromną skalę. John Pilger zwraca uwagę na związek pomiędzy zamachem z 1965 roku, a rezultatami globalizacji tak wychwalanej przez ultraliberalistów.



Gen. Suharto w 1965r. Ten sojusznik USA był współodpowiedzialny za zabicie od 500 tys. do miliona Indonezyjczyków.

jącej 40 stopni. Pracownicy zarabiający kilka dolarów dziennie, wytwarzają dobra warte już kilkaset dolarów w sklepach na ulicach Nowego Jorku czy Londynu.

Pilger nie skupia się tylko na przedstawieniu warunków pracy wyzyskiwanych Indonezyjczyków (te znamy także dobrze z No Logo). Pilger zdradza kulisy zamachu stanu z 1965, kiedy to dzięki Amerykanom i Brytyjczykom władzę zdobył Suharto. Jest to ciągle jeden z najmniej znanych epizodów historii XX wieku.

Poprzednik Suharto - Sukarno - nie był przychylny zachodnim „inwestycjom” w Indonezji. USA zaniepokojone traceniem wpływów w Azji Południowo-Wschodniej zdecydowało się na interwencję i umieszczeniu „swojego człowieka” - Suharto. We wrześniu 1965 roku zaczęła się wielka czystka wymierzona głównie w partię komunistyczną - PKI. W jej wyniku zginęło od 500 tys. do miliona Indonezyjczyków. Dzięki tej zbrodni zagraniczne koncerty

Na pierwszych stronach gazet nie widzimy przecież slumsów Dżakarty czy Nairobi. Tęgo wszystkiego nie boi się pokazać australijski dziennikarz.

„New Rulers of the Word” z pewnością mógłby zakwestionować autorytet wszechobecnego guru neoliberalizmu Leszka Balcerowicza, który stawia znak równości pomiędzy prawdziwą demokracją a wolnym rynkiem. A może też „Nowi władcy świata” narobiliby niepotrzebnego zamieszania w głowach kasjerek „Tesco” lub górników „Budryka”... Ciekawe czy film będzie pokazany w polskiej telewizji - a jeśli tak to o której godzinie.

Oprócz filmu Pilger wydał także książkę o tym samym tytule. Miejmy nadzieję, że zostanie ona wydana w języku polskim, jak także wiele innych jego książek.

Tymczasem pozostaje korzystać nam ze strony autora: www.johnpilger.com

Maciej Bancarzewski

Chcesz współpracować z nami?

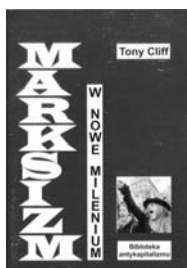
Pracownicza Demokracja organizuje się w **lokalnych grupach**, które regularnie się spotykają. W spotkaniach tych uczestniczą ludzie, którzy chcą działać w swoim mieście, szkole, uczelni czy miejscu pracy. Odbywają się na nich **dyskusje** o różnych aspektach antykapitalizmu. Organizujemy też **większe spotkania publiczne** pt. **Forum Antykapitalistyczne**. Wszystkie nasze spotkania są otwarte. Aby spotkać się z nami, **zadzwoń** pod numer telefoniczny podany pod miastem najbliższym Twojemu miejscu zamieszkania.

Zapraszamy na spotkania **Pracowniczej Demokracji** w Warszawie **we wtorki o g. 18.30** u FZZ "Metalowców" **ul. Długa 29, I piętro, sala 116** (blisko stacji metra Ratusz)
Więcej info: tel. 022 847 27 03 0697 05 40 40 lub www.pd.w.pl

Kontakt w miastach	Informacja o lokalnym działaniu Pracowniczej Demokracji
Warszawa Uniwersytet:	Sprzedaż gazety (od paźdz.): wtorki i czwartki, godz. 12.30-13.30 Główna Brama Uniwersytetu Warszawskiego, Krakowskie Przedmieście.
Warszawa: 0697 05 40 40	Sprzedaż gazety: soboty, godz. 12.00-13.00 , Metro Centrum, na dużym placu. Spotkania we wtorki godz. 19.00.
Szczecin: 46 07 510 (Kuba)	Gazeta/kontakt: telefonicznie
Trójmiasto: 515 658 341 (Krzysiek)	Sprzedaż gazety: telefonicznie
Słupsk: 0601 846 831 (Piotr)	Gazeta: telefonicznie lub mailem: redpimp1@wp.pl
Olsztyn: 0502163 922 (Kamil)	Gazeta: Warmińska Biblioteka Wolnościowa, Grunwaldzka 23A
Kraków: 648 50 45 (Andrzej)	Gazeta, spotkania/kontakt: telefonicznie lub mailem: pd_krakow@o2.pl
Lublin: 0507 744 420 (Anka)	Gazeta/kontakt: telefonicznie
Poznań: 0692 405 906 (Piotr)	Gazeta/kontakt: telefonicznie
Ostrołęka: 0696 382 051 (Witek)	Gazeta/kontakt: telefonicznie lub przez e-mail: witkam5@o2.pl
Kielce: 0604 49 73 30 (Michał)	Gazeta/kontakt: telefonicznie

* Broszury * Książki * Prenumerata gazety

Pracownicza Demokracja Prenumerata: 20 zł. (1 rok /11 nr)



Marksizm w nowe milenium
Tony Cliff - 5 zł

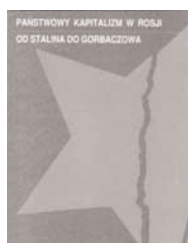


Czym jest socjalizm oddolny?
John Molyneux - 3 zł



Solidarność 1980-81 a PRL.
Analiza marksistowska
C. Barker i K. Weber - 10 zł

W jaki sposób przegrano rewolucję?
Chris Harman - 3 zł



Państwowy kapitalizm w Rosji - od Stalina do Gorbaczowa
Tony Cliff - 10 zł



Marksizm w działaniu
Chris Harman - 2 zł

Zamówienia: PO BOX 12, 01-900 Wwa 118 lub pracdem@go2.pl

Pracownicza Demokracja Kim Jesteśmy

Antykapitalizm

Żyjemy w światowym systemie kapitalistycznym. Kapitalizm to system wyzysku, kryzysów i wojen w którym produkcja zależy od konkurencyjnej walki o zysk a nie od ludzkich potrzeb. Choć to pracownicy tworzą społeczne bogactwo, nie mają oni żadnej kontroli nad produkcją i dystrybucją dóbr. W pogoni za coraz większym zyskiem globalny kapitalizm, uprawniany przez wsparte potęgą najsilniejszych i najbogatszych państw świata korporacje, prowadzi do postępującego rozwarstwienia dochodów. Rosną obszary nędzy na świecie, przy jednoczesnym bogaceniu się korporacji i znikomej mniejszości, kosztem bezwzględnej degradacji środowiska społecznego i przyrodniczego.

Nie jest możliwe stworzenie „kapitalizmu z ludzką twarzą” poprzez parlamentarne reformy systemu. Kapitalizm musi zostać obalony i zastąpiony innym sposobem organizowania się ludzkości. Jesteśmy za stworzeniem społeczeństwa, w którym większość ludzi (a nie korporacje i banki oraz rządy usługowe wobec tych instytucji) będzie decydować o gospodarce, polityce i swoim otoczeniu. Społeczeństwa bez nędzy i bezrobocia, gdzie gospodarka nie będzie służyć gigantycznym zyskom niewielkiej grupy, lecz zaspokojeniu potrzeb wszystkich. Aby osiągnąć taką demokrację potrzebna jest pracownicza kontrola nad fabrykami, biurami i innymi miejscami pracy.

Najszerza demokracja

System taki nazywamy pracowniczą demokracją lub socjalizmem oddolnym. Nie ma on nic wspólnego z reżimami dawnego Bloku Wschodniego, które były tylko inną formą kapitalizmu - biurokratycznym kapitalizmem państwowym.

Demokracja parlamentarna jest niewystarczająca i uboga. Obecna demokracja ma charakter pozorny - o kierunkach polityki i tak decydują interesy najbogatszych. Dzisiejsze struktury parlamentu, wojska, policji, sądownictwa i aparatu zarządzania nie mogą być przejęte i wykorzystywane przez pracowników. Prawdziwa demokracja musi opierać się na pracowniczych komitetach delegatów, jakie wiele razy powstawały w historii, m.in. Międzyzakładowe Komitety Strajkowe w okresie pierwszej „Solidarności” lub rady robotnicze podczas rewolucji w 1905 r. i 1917 r. Istotnymi zasadami takiej oddolnej demokracji muszą być średnia płaca pracownicza dla wybranych przedstawicieli oraz możliwość ich natychmiastowego odwołania. Do takich komitetów przyłączą się również inne grupy społeczne, np. rolnicy, studenci, emeryci.

Solidarność międzynarodowa

Kapitalizm jest systemem globalnym i można z nim wygrać tylko w skali świata. Dlatego istotnym elementem naszego działania jest solidarność międzynarodowa. Przecistawiamy się wszystkiemu, co dzieli i obraca zwykłych ludzi jednego kraju przeciwko drugim. Walczymy z rasizmem i nacjonalizmem. Przecistawiamy się militarnej, politycznej i gospodarczej dominacji najpotężniejszych państw nad światem, czyli imperializmowi. Popieramy wszystkie rzeczywiste ruchy narodowowyzwoleńcze.

Przeciw podziałom

Popieramy prawo do obrony dla wszystkich uciskanych mniejszości. Walczymy przeciwko kontroli imigracji. Jesteśmy za świeckim charakterem szkolnictwa i całkowitym oddzieleniem Kościoła od państwa. Jesteśmy za pełną społeczną, ekonomiczną i polityczną emancypacją kobiet. Walczymy przeciwko wszystkim formom dyskryminacji homoseksualistów.

Organizacja

Obalenie kapitalizmu i utworzenie wobec niego alternatywy musi być dziełem milionów. W ruchu oporu przeciw panującemu chcemy organizować polityczny kierunek wskazujący na potrzebę zniesienia kapitalizmu i zastąpienia go demokracją pracowników. Taka polityka musi być oparta na masowym działaniu, na codziennych politycznych i ekonomicznych walkach.

Działamy wewnątrz ruchu pracowniczego, antykapitalistycznego i antywojennego. Uważamy, że związki zawodowe są niezbędne w walce o ekonomiczne i polityczne prawa pracowników. Szeregowi związkowcy muszą jednak działać wewnątrz nich także niezależnie od liderów związkowych. Popieramy każdą walkę i strajk pracujących, każdą kampanię przeciw dyskryminacji i niesprawiedliwości.

Przyłącz się do nas! Działaj razem z nami!

Pracownicza Demokracja

PO BOX 12,
01-900 W-wa 118
tel.: (022) 847 27 03
pracdem@go2.pl
www.pd.w.pl

Działaj razem z nami PRZECIWIW WOJNIE I "TARCZY"



11.02.08 Damaszek, Syria.
Iraccy uchodźcy czekają na żywność.

Po demonstracji 15 marca w Warszawie Inicjatywa "Stop Wojnie" podejmować będzie dalsze działania przeciw wojnom w Iraku i Afganistanie domagając się wycofania wszystkich, w tym polskich, wojsk okupacyjnych z tych krajów. Organizować będziemy też akcje przeciw innym działaniom zbrojnym prowadzonym w ramach tzw. „wojny z terrorem”, jak te prowadzone w Palestynie, czy przeciw ewentualnemu atakowi na Iran. Inicjatywa „Stop Wojnie” kontynuować będzie także działania na rzecz zbudowania ruchu sprzeciwu wobec budowy w Polsce elementów „tarczy antyrakietowej” USA.

Oprócz demonstracji i pikiet regularnie zbieramy podpisy w sprawie wycofania wojsk polskich z Iraku i Afganistanu oraz w sprawie referendum na temat powstania w Polsce bazy rakietowej USA. Organizujemy także spotkania na temat wojny irackiej i afgańskiej, „tarczy antyrakietowej” czy strategii geopolitycznej Polski i USA.

Działaj w Inicjatywie „Stop Wojnie”:

- jeśli chcesz pomóc w organizacji kolejnych demonstracji przeciw wojnom i „tarczy antyrakietowej”;

jeśli chcesz uczestniczyć w akcjach zbierania podpisów w sprawie „tarczy antyrakietowej” i przeciwko okupacji Afganistanu i Iraku;
jeśli chcesz zorganizować grupę antywojenną w swojej szkole, uczelni, czy miejscu pracy;

jeśli chcesz tworzyć wzory plakatów czy ulotek.

Skontaktuj się z nami: stopwojnie@go2.pl tel. 600 599 306
www.isw.w.pl

FORUM ANTYKAPITALISTYCZNE

Pracownicza Demokracja zaprasza na spotkanie:

ROZGRYŹĆ NEOLIBERALIZM

- * Skąd się wziął neoliberalizm?
- * Obecny globalny kryzys finansowy – dlaczego występują kryzysy ekonomiczne?
- * Jaka jest alternatywa wobec neoliberalnej polityki deregulacji, prywatyzacji i cięć socjalnych?

Wtorek, 18 marca 2008 r. - g. 18.30,
ul. Długa 29 (u Metalowców),
I piętro, sala 116, (blisko stacji metra Ratusz)

PRZYJDŹ ZE ZNAJOMYMI

CHCESZ BUDOWAĆ * RUCH ANTYKAPITALISTYCZNY * ANTYWOJENNY * ANTYRASISTOWSKI?

- * CZY uważasz, że w wojnie z Irakiem chodzi o ropę i potęgę USA?
- * CZY według Ciebie ludzie powinni mieć pierwszeństwo nad zyskami?
 - * CZY masz dość pogardy elit dla demokracji?
 - * CZY nienawidzisz rasizmu i antysemityzmu?
- * CZY popierasz pracowników strajkujących przeciw zwolnieniom, cięciom, o lepszą płacę i warunki?

WSTĄP DO PRACOWNICZEJ DEMOKRACJI!

Wpisz tu swoje zamiary, wytnij i wyślij na nasz adres:
PD, PO BOX 12, 01-900 W-wa 118,
lub prześlij maila: pracdem@go2.pl

Chcę wstąpić do Pracowniczej Demokracji:
Chcę więcej info o Weekendzie Antykapitalizmu:

Imię i nazwisko

Adres

Telefon ----- e-mail -----